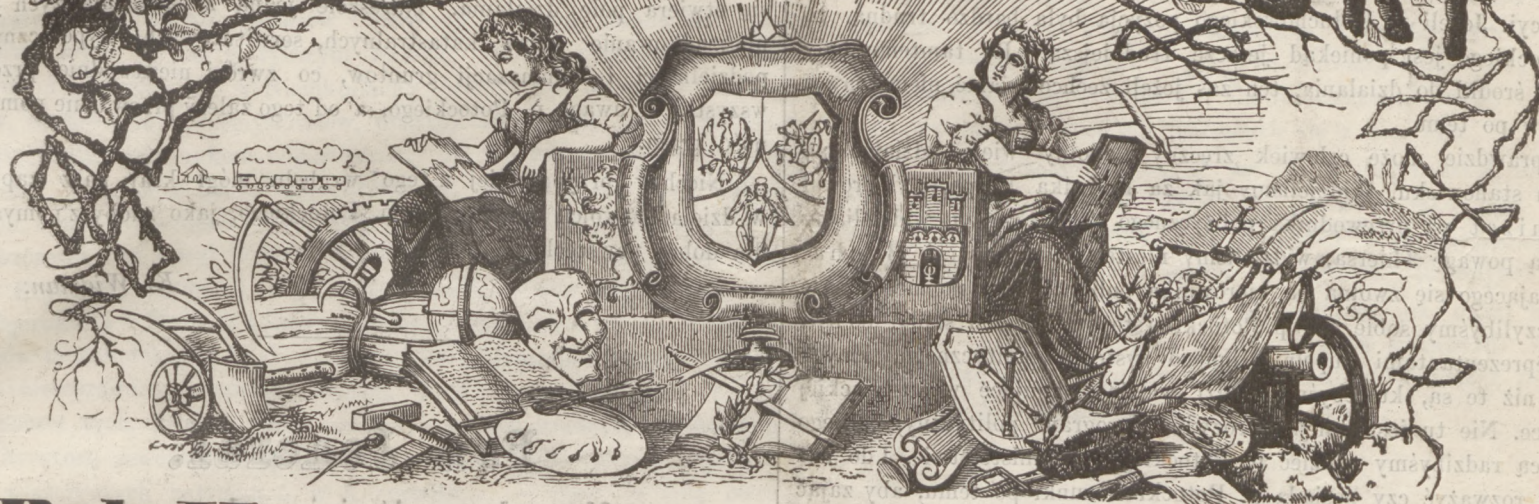


# TYGODNIK LWOWSKI



Rok II.

1865.

Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwów.”

rocznie . . . . .	8 zlr. — ct.
półrocznie . . . . .	4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . .	2 „ — „
Pojedynczy numer . . . . .	— „ 20 „

Nr. 2.  
12. Stycznia.

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową

rocznie . . . . .	8 zlr. 50 ct
półrocznie . . . . .	4 „ 30 „
ćwierćrocznie . . . . .	2 „ 20 „
W w. ks. Poznańskim ćwierćrocznie . . . . .	1 tal. 15 sgr.
We Francji — ćwierćrocznie . . . . .	6 franków.

## Alfred hr. Potocki.

Jeden z najznakomitszych dziejopisarzy francuzkich, Mignet, wypowiedział w którymś z dzieł swoich zdanie bardzo prawdziwe, że wielu mężów zwanych wielkimi w dziejach, a nawet rzeczywiście wielkich, zawdzięcza swoją wielkość okolicznościom. Jest to zdanie ważniejsze niż się może zdaje. Nie jeden rzeczywiście z wielkich ludzi nie byłby nigdy znanym w dziejach, nie miałby nawet pola do okazania swoich zalet genialnych, gdyby mu okoliczności nie sprzyjały. Bywają epoki nadzwyczaj sprzyjające takowym, a raczej wymagające wielkich talentów, charakterów, geniuszów. Taką była epoka rewolucji francuzkiej.

Lecz należy i drugą stronę powyższego zdania uwzględnić: bywają epoki, które wynoszą na szczyt dziejowego rozwoju same miernoty, i choć posiadają wielkich ludzi, pozostawiają ich w głębi. Taką jest nasza epoka. Wszędzie widzimy u steru polityki ludzi zręcznych, zdolnych nawet, ale pod względem charakteru zarówno jak talentu miernych. Przyswiecają oni wiekowi naszemu dla tego, bo ich okoliczności wyniosły. Takimi są: Napoleon III i Bismark. Są to jeszcze najznakomitsi ludzie między miernotami kierującymi dzisiaj światem europejskim.



Alfred hr. Potocki.

Pod takim samym wpływem miernoty stoi zatem i Austria. Cechą miernoty jest półśrodek, i otóż go mamy. Jest nim utworzenie nowego ministerstwa: rolnictwa, którego tekę oddano hr. Potockiemu; jest nim sam wybór tego z pomiędzy ziomeków naszych na ministra, który najmniej ma cechy politycznej. Hr. Alfred Potocki nie jest przedstawicielem żadnego pewnego systemu politycznego, żadnej pewnej zasady politycznej. Z rodu i stanowiska społecznego zdawałoby się, że p. Potocki należy do stronnictwa arystokratycznego, jednak wchodzi on w skład ministerstwa, które nie jest przeważnie arystokratycznym. Jako Polak i członek delegacji polskiej w Radzie państwa, powinienby on być przeciwnikiem centralizacji niemieckiej, a jednak jest on członkiem ministerstwa, gdzie ta centralizacja przeważa. P. Potocki nie dał się poznać jako mąż publiczny i musimy powątpiewać o tem czy zechce, a gdyby chciał, czy potrafi wywrzeć na politykę ministerstwa wpływ stanowczy. Mianowanie go ministrem jest dla nas tylko o tyle ważnym, że po pierwszy raz dopiero uczuła konstytucyjna Austria potrzebę wciągnięcia żywiołu polskiego w skład naczelnego rządu. Po pierwszy raz powiadamy, bo powołanie p. Gołuchowskiego przed ośmiu laty na ministra nie było wynikiem konstytucyjnej fazy

niebyło skutkiem parlamentarnej, ale czysto dynastycznej polityki. P. Gołuchowski był człowiekiem potrzebnym dla dynastji, p. Potocki zaś został ministrem dla tego, że stronnictwo rządzące uznało potrzebę ministra-polaka w swoim gronie. P. Gołuchowskiemu były oddane w ręce losy monarchji, jej przekształcenie, inaugurowanie nowego systemu. P. Potockiemu nie oddano w ręce nawet wpływu na losy prowincyi. Jeżeli p. Gołuchowskiego pozycja była bardzo trudną, to p. Potockiego jest poniekąd jeszcze trudniejszą. Bo tamtemu były oddane środki do działania, ten zaś jeżeli zechce działać, niema nawet środków po temu.

Wprawdzie może człowiek zręczny i zdolny wiele zdziałać na takim stanowisku. Widzieliśmy jak za Ludwika Filipa wy kierował się Guizot na przewodnika politycznego całej Francji, widzieliśmy rosnącą powagę Thiersa, widzieliśmy niestety i w Austrii Bacha, wysuwającego się z wolna na kierownika polityki całej monarchji. Ale nie życzylibyśmy sobie, aby p. Potocki wstępował w ich ślady, bo byli oni reprezentantami zupełnie innego systemu politycznego, innych zasad niż te są, którebyśmy radzi widzieć panujące w austriackiej polityce. Nie tu jest miejsce rozwijać program polityczny, jakiego zastępcą radzibyśmy widzieć p. Potockiego w ministerstwie. I do nas należy rozważyć czy posiada p. Potocki warunki po temu, aby zająć w dzisiejszem ministerstwie stanowisko niezależne, nadać polityce jego kierunek korzystny dla kraju? nie mówimy już o zmianie systemu, choć to nie jest rzeczą niepodobną.

Otóż chcąc sobie odpowiedzieć na to pytanie, znajdujemy się w dziwnem położeniu, bo — nie możemy żadnej dać odpowiedzi.

P. Potocki nie brał dotychczas prawie żadnego udziału w życiu politycznem; zasiadał on w sejmie, ale zachowywał się biernie, a że polityka sejmów naszych była w ogóle bierna, więc nie wyróżniał on się swoją biernością od całości. — Były jednak w sejmach naszych osoby, które pomimo bierności polityki ogólnej były bardzo czynne i wywierały pewne wpływy — o p. Potockim i tego powiedzieć nie można.

Dawniejsza jego przeszłość podaje nam również mało premissów do wniosku o przyszłym stanowisku nowego ministra.

Urodzony w r. 1822 znajduje on się w tym wieku, który zwykle jest uważany za najstosowniejszy do wytrawnego, męskiego działania, opartego na doświadczeniu, a wolnego od młodzieńczych mrzonek i zapałów. P. Potocki skończył nauki prawnicze według systemu austriackiego i strawił kilka lat w służbie dyplomatycznej, jako attaché przy księciu Ditrichsteinie (szwagrze swoim) który był posłem w Londynie w latach między 1843 a 1848. Z owego czasu opowiadano nam, że młoda królowa angielska lubiła z nim tańczyć na balach dworskich, oraz że zostawał w stosunkach zażyłości z ówczesnym wygnańcem, a dzisiejszym cesarzem Francji, którego nadzieje na koronę francuską wyśmiewał pospołu z innymi, jako mrzonki marzycielskie. Oprócz tych szczegółów, anegdotycznej wartości bardziej niż biograficznej, oprócz wreszcie powszechnie wiadomej okoliczności, że p. Alfred Potocki pojąwszy w małżeństwo córkę księcia Romana Sanguszki jest panem jednej z największych fortun w naszym kraju, że w ostatnich czasach wziął udział w założeniu banku hipotecznego, nie mamy nic godnego uwagi do wspomnienia z życia nowego ministra.

Całe więc znaczenie p. Potockiego zależy od przyszłości. Przyszłość ta mogłaby niepoślednią być, nawet choćby zresztą żadnego wpływu nie wywarł na ogólną politykę ministerstwa. Nawet w tym szczupłym zakresie jaki mu umyślnie, zdaje się, nadano, aby nie miał sposobności wiele działać dla narodu, można bardzo wiele dla kraju uczynić. Jestto pole ekonomiczne. Dalecy jesteśmy od wymagania, aby rząd wpływał na rozwój ekonomiczny kraju. Jestto już rzeczą doświadczoną że, im mniej tu rządy rządzą, tem lepiej dla kraju. Ale niemniej też doświadczoną jest rzeczą, i właśnie nasz kraj doświadczyl tego najbardziej, jak ogromnie szkodliwą może być niestosowna polityka rządu na agraryjne stosunki. Otóż naprawić to zle jest niepospolitęm zadaniem i będzie tu niejedna walka do stoczenia, to ze zastarzałym systemem rządowym i jego obrońcami, to z samymi nawet interesantami, ich przesadami, uprzedze-

niami, nawyczkami. Instytucje już istniejące i świeżo wprowadzone potrzebują wiele opieki i poparcia władz wykonawczych, których jedną a bardzo dla nas ważną gałęź właśnie stworzyć będzie zadaniem nowego ministra. Stworzyć mówimy, bo jej nie posiadamy zupełnie. Następnie zaś wiele jeszcze instytucji oczekuje wejścia w życie jak: banki rolnicze, włościańskie kassy oszczędności i t. p. Tu się otwiera pole działania. Nareszcie jedną z najważniejszych jest uporządkowanie spraw katastralnych, serwitutowych, hipotecznych, podzielności i kommasacji gruntów, co zwróci niezawodnie przedewszystkiem uwagę p. Potockiego, a od tego zależy przeważnie pomyślność kraju.

Niechby przynajmniej z tego względu mógł kraj nasz zapisać w dziejach swoich ministerstwo p. Potockiego, jako zdobycz pomyślną dla dobra powszechnego.

K. Widman.

## Pan Jenerał.

### Obrazek z najświeższych czasów

spisał

J. K. Turski.

I.

- Gdzie Nikifor nasz kochany? mój mężu!
- Czort go wie —
- Już trzeci dzień go nie ma.
- Gra w karty.
- Mój mężu! ja się o niego boję.
- Nie pozwalalaś mi dawniej obchodzić się z nim surowiej.. masz teraz.
- Nieszczęśliwy chłopak!
- Nie bój się tak o niego, da sobie radę. Nie chciał mię słuchać; niechże teraz o sobie myśli.
- Ale on cię kocha mój mężu.
- Tak! kocha — a czemuż nie słucha? Chciałem go oddać do wojska — mój stopień jeneralski byłby mu ułatwił karierę — gdzie tam! ani sobie mówić o tem nie dał. Chciałem umieścić go w biurze Namiestnika, byłby tam znalazł szczęście i szacunek. — Gdzie jemu było myśleć o biurze. On tylko z tą akademią swoją zawsze wyjeżdża.
- Bo ma wielką ochotę do nauki, i jak sam uważasz wielkie zdolności.
- Ba, ba! Nie o nauki mu chodzi, moja droga. Inne to rzeczy nęcą młodzież do akademii: mrzonki — głupstwa, marzenia — i to nieszczęsne urojenie o Polsce, która także i naszemu Nikiforkowi przewróciła w głowie.
- Żyje i chowa się tu w tym kraju — więc nie dziwota, że los jego musi go cokolwiek obchodzić.
- Ale jego ojczyzną jest nasza wielka Rosja, moja droga — Nie wolno mu myśleć o drugiej ojczyźnie, kiedy ma jedną, i to jeszcze tak wielką — tak wspaniałą — tak potężną!
- On też, nie można powiedzieć, jest dobrym Rosjaninem, ale że Polaków lubi, temu się wcale nie dziwię... wychowany z nimi..
- A ja się dziwię, i gniewa mię to. — Mój honor nie pozwala patrzeć obojętnie na lekkomyślne postępowanie Nikifora. — Od dawna zbieram się powiedzieć mu kilka słów prawdy, i roztrzaskać jego sumienie.
- Ale gdzie on jest teraz — mój Boże! gdzie on jest? —
- Na te słowa pani Jenerałowej, rodem Niemkini, wypowiedziane z prawdziwą boleścią z głębi serca pochodzącą, ojciec Nikifora nie odrzekł już nic więcej, jeno zmarszczywszy brwi z gniewu — a może i niepokoju, zaczął się przechadzać niecierpliwie; żona zaś jego wyglądająca ciągle oknem na drogę, po której spodziewała się powrotu

Nikifora, załamywała ręce w rozpacz, lub ocierała łzy cisnące się jej do oczu.

Było to stadło zawiązane przyjętym przez Moskali systemem cywilizacyjno - arystokratycznym. Jenerał Wronów, syn kapitana — otarłszy się w szkole junkrów o kolegów wyższego urodzenia i wymyśliwszy sobie politykę postępowania, prowadzącą do kariery, doszedł wkrótce po szczeblach awansów i chrestów do tego stanowiska, na którym myśli się już o wyższym świecie, swoim pochodzeniem się gardzi i ponieważ, i w Niemkiniach: córkach np. bogatych bankierów, neofitów lub przemysłowców, upatruje się partją swym arystokratycznym zachciankom odpowiednią. W ten też sposób ożenił się jenerał Wronów z baronówną Eckerberg, wzięwszy za nią 15000 rubli rocznego dochodu. Z początku mieszkali w Petersburgu, ale gdy nieszczęsne dla Rosyi domowe zamieszki przybierać zaczęły po wojnie Krymskiej rozmiary zbyt niebezpieczne — gdy napływ broszur Dołgorukowa i Hercena zaczął rumienić policzki nawet wyższych dostojników moskiewskich, i blisko tronu stojących hierarchów knuta — wtedy to, nieszczęściem nieprzewidzianem, i Wronów wliczony został w poczet tych, których rząd uznawszy za niepotrzebnie obeznanych z literaturą rewolucyjną, postanowił wydalic z Rosyi — i przenieść do właściwszych zatrudnień w Kongresówce. — Były to owe owce ewangeliczne, których się pozbywano z kraju — aby niemi zarazić falangę biesiadujących w zaborczych sferach Polski.

Wronów tym sposobem dostał się do Warszawy.

Syn jego Nikifor miał wtedy zaledwie lat 6 — więc nie dziwota, że polskie słonko ogrzało jego młodociane serce zupełnie innym ciepłem, niepodobnym wcale do tego, pod jakim wychował się jego ojciec. Otoczenie domowe, guwernerowie i guwernantki zagraniczni, nie wystarczały na utrzymanie duszy młodego Nikifora w karbach, despotyzmowi moskiewskiemu właściwych, i nie zapobiegły w rozwinięciu się w sercu dobrego z natury chłopczyny najzacniejszych zasad i wyobrażeń o społeczeństwie, narodowości i przywiązaniu do kraju. Ani się spostrzedz mogli rodzice Nikiforka, kiedy ich synek dobrze już mówił po polsku, książki polskie czytywał z zapalem, i pierwsze stosunki chłopięcej przyjaźni, zawiązywał z Polakami.

W szkołach publicznych, do których jenerał Wronów posłał był Nikiforka idąc za przykładem innych znakomitości moskiewskich, zasady te nowego charakteru młodego Moskala, rozwinęły się jeszcze widoczniej, a pierwsza skarga profesora języka rosyjskiego, zanieśiona na Nikiforka do ojca, była prawdziwym dla pana jenerała zmartwieniem. Zgryziony ojciec wyrzucał sobie nieogłędne postępowanie z synem, wysłanie go do szkół publicznych i brak energii w karceniu wybryków młodości, i pewien już był nieszczęścia, jakie jego dziecię czekało.

Nikifor uczył się nie źle, a między kolegami pozyskał miłość i zaufanie swoją otwartością i serdecznem obchodzeniem się z drugimi. — W miarę rozwijania się umysłu, bogacenia ducha nabytkami wiedzy, rozjaśniał się także przed oczami młodego jenerałowicza widokrag całego tego świata, wśród którego się obracał. Nie mogły przeto ujść jego uwagi te wszystkie krzywdy i barbarzyństwa, jakimi Moskwa swoje ojcowskie uczucia okazywała rozszarpanej i pogniębionej Polsce. Zapoznane się z historją porozbiorowej Polski, nauczyło młodego Moskala inaczej sądzić o Moskwie i Polakach, aniżeli o tem sądził jego ojciec i jego przyjaciele. — Widział on w Polsce kraj przyszłości, dobijający się do niej drogą, krwią i trupami zaslaną, wiedział wszystkie niesprawiedliwości wyrządzone jej przez ciemną i zagorzałą w fanatyzmie Caryzmu Moskwę — i pomimo, iż sam był Moskałem, występował zawsze przeciwko swym rodakom, kiedy tylko prawo ludzkości przemówiło do jego przekonania i szczerze poczciwego serca.

Pan Jenerał spostrzegł od razu niepomyślną zmianę w swoim dziecku, skoro tylko złapał je na występem, jak utrzymywał czytaniu poezji Juljusza Słowackiego. Skarciwszy za tę swawolę groźnie i po moskiewsku Nikiforka — zakazał mu raz na zawsze czytania buntowniczych wierszy, i za karę zadał mu do nauczenia się na pamięć całą odę dzierżawinowską: Do Boga: „O ty prostranstwom bezkoneczny!“ Matka Nikifora, mniej zwracająca

uwagi na polityczne zasady syna, w opozycji surowości ojca, trzymała zawsze stronę dziecka i zawsze jak mogła uniewinniła go przed mężem z zarzuconych mu przestępstw i wykroczeń.

Nikifor tymczasem dojrzewał, a zarody dobrych jego zasad rozwijały się w jego duszy w silny charakter i niezłomne przekonanie.

Postępowanie Moskwy z Polakami, znane całemu światu — rozdmuchiwało w sercu młodego przyjaciela Polaków prawdziwą nienawiść ku swemu rządowi i przyszło nareszcie do tego, że syn jenerała moskiewskiego oświadczył się stanowczo wyznawcą i obrońcą idei w niewolniczym narodzie budzących się z uspienia.

W r. 1861 Nikifor uczęszczał już do wyższych szkół Warszawskich, i przyjęty do grona młodzieży polskiej, jako brat i dobry kolega, brał udział we wszystkich naradach i zgromadzeniach, na których nad poprawą losu nieszczęśliwej Ojczyzny przemysłiwano.

Gdy się nasza powiastka zaczyna — trzeci już dzień nie było go w domu. Słyszeliśmy, jaką z tego powodu prowadzili rozmowę jego rodzice ze sobą — należy nam więc teraz wyszukać tego młodego apostoła i przyjrzeć się mu z bliska. —

## II.

W jednym z pałaców przy głównej ulicy Warszawy wznoszących się — na czwartem piętrze w kilku obok siebie, choć oddzielnie urządzonych izdebkach, mieszkało kilkunastu akademików gorliwie sprawą ojczystą zajmujących się, i przygotowujących się do dzieła, które w imieniu wydobycia Polski z pod jarzma Moskwy, miało objąć kraj cały i w sercach milionów zapalić ogień poświęcenia i wytrwałości do zaciętego boju z wrogiem. — Był to młodzież wyborowa; łączyło się z nią wszystko, co później najpożyteczniejszego żywiołu dostarczyło powstaniu — byli to tak zwani Czwartacy, o których pieśń Włodzimierza Wolskiego rozniosła po świecie piękną tradycję zgody, wytrwałości i niepraktykowanego poddania się niedostatkowi — poetycznemu wprawdzie bo następczającemu wątek do pieśni, łamiącemu jednakże często nie zahartowane i nie zdolne do wyższych celów dusze.

W jednej z takich izdebek czterech siedziało młodzieńców. Najstarszy z nich, uczeń Uniwersytetu Kijowskiego, Polak Aleksander — trzymał w ręku zadrukowany w tajnej drukarni arkusz papieru — a trzech inni dwaj bracia N — Jan i Jakób — oraz blondynek o ślicznych czarnych oczach Nikifor — przysłuchiwali się jego mowie.

Była to narada nad wyborem członków czynnych do organizacji narodowej z pomiędzy młodzieży akademickiej, Aleksander, Jan i Jakób byli wtajemniczeni we wszystkie czynności komitetu centralnego — a Nikifor ich kolega i przyjaciel posiadał ich całe zaufanie. Że zaś teraz chodziło głównie o znalezienie takich jak najwięcej, którzyby projekta organizacji po całym kraju rozpowszechniali — że takich wielu od razu gotowych nie było, i że Nikifor jako syn jenerała, był zawsze bezpieczniejszym od innych — przeto Aleksander zaproponował mu podróż z korespondencjami, do jednego województwa, na co tenże przystał z całą ochotą.

— Szczęśliwy jestem — rzekł Nikifor na to — że wam się moi drodzy koledzy przydać mogę. Zaszczycem jest wielkim dla mnie zaufanie, jakie pokładacie we mnie — będę się starał odpowiedzieć mu z całego serca

— Więc pojedziesz! — zawołali wszyscy trzej — a Aleksander dawał mu szczegółowe instrukcje tej ważnej misji.

Nikifor zabrał się od razu do dzieła. Nie chcąc narażać się w domu przed rodzicami na konieczność wykrycia swej podróży — i zatajenia jej celu — wybrał się tego samego dnia wprost z IVgo piętra w swoją drogę — i ona to zatrzymała go tak długo zdala domu. — Na trzeci dzień dopiero powrócił z swojej wycieczki, i oto go znowu w tém samym towarzystwie na IVtém piętrze spotykamy.

— Zrobiłem co było trzeba — mówił Nikifor — ale przyznam się wam moi drodzy, że doświadczenie, jakiego nabrałem w mej podróży, wcale mię otuchą nie napeniło. Widziałem ludzi pracy gotowych do wszystkiego — ale ci, po których najwięcej spodziewać się należało — umywają ręce od wszystkiego, i nie wierzą powodzeniu.

— Uwierzą mój drogi — rzekł Aleksander — kiedy się obmyją we krwi męczenników.

— Dobrzeby było — zauważał Jan — gdyby choć wtedy uwierzyli.

— Więc i ty na nich nie liczysz? — spytał Nikifor.

— Są to politycy i dyplomaci — mówił Jan — nie wątpię w ich miłość dla kraju — ale wiem, żeby woleli wszyscy drogą pokoju powrócić szczęścia Polsce.

— A ja powiadam wam — wtrącił Jakób — że na dane hasło wszyscy staną pod sztandarem boju. Lękają się oni — to prawda — ale nie lękają się walki ni poświęceń, lecz przegranej i nowych zawodów.

— Jestto brak wiary w siebie — rzekł Nikifor — i przewiduje, że będziecie mieli z nimi dużo do czynienia.

— Świętość naszej sprawy dopomoże nam — rzekł Jakób — a słowa jego drżały prawdziwie wzniosłym zapalem.

— Daj Boże! — zakonkludował Nikifor — i przystąpili potem do przejrzenia relacyj z odbytej podróży w pobliskich Warszawy okolicach.

— Gdy już z godzinę odbywała się ta skryta przed oczami policji warszawskiej schadzka usłyszeli nagle lekkie stuknięcie do drzwi, które ich przestraszyło. Pochowano papiery w kryjówce przygotowane — i Aleksander przystąpił sam jeden do drzwi, otwierając je — nieznanemu gościowi. Tym nieznanym gościem był chłopczyk 12letni, który swém nieśmiałym zjawieniem się pośród obcych, zwrócił wszystkich uwagę na siebie. Wyglądał on tak ślicznie jak owo kościuszkowskie chłopię na obrazie Matejki — i z oczów jego świecił ogień boskiego natchnienia i zapalu i energii nad wiek. Gdy ujrzał czterech obcych, z których żadnego nie poznał — bo małe tylko światło lampy izdebkę oświecało — zmieszał się — zakłopotał i słowa przemówić nie mógł. — Nikifor, który go znał — i po chwili dopiero poznał — nie wydawał się jednakże ze swoją osobą — i czekał co dalej nastąpi.

— Panowie bracia! — rzekł wreszcie cienkim melodyjnym głosem nasz bohater — wiem co tu robicie — jestem młody i mały — ale chciałbym się wam przydać na co. Ja się nazywam Kamil O... jestem synem tutejszego obywatela — i przychodzę wam ofiarować się do wszelkich posług. Czy gazety roznosić, czy rozkazy rozrzucać — wszystko to potrafię; wierzcie mi tylko, że Kocham Ojczyznę moją, i chciałbym umrzeć za jej wolność.

— Dzielny z ciebie chłopiec, rzekł na to Aleksander biorąc go za rękę, i prowadząc ku swym towarzyszom. Pięknie się nam przedstawiasz — pozwól więc, że i my ci się przedstawimy. Tu wymienił wszystkich nazwiska, którzy kolejno ściskali rozplomienionego szczęściem chłopaczka — a gdy wskazując na Nikifora zatrzymał się, chcąc może zataić jego imię — wtedy Kamilek przyskoczył sam do niego — i z radością zawołał głośno.

— Pan Nikifor! Pan także tu — o jakże się Zosia ucieszy!

— To się znacie? — spytał Nikifora Aleksander.

— Tak jest! my się bardzo dobrze znamy. Ja bywam w domu rodziców Kamilka — i gdy tu wszedł, umyślnie milczałem, ciekawym będąc, jak się też popiśze.

— No i cóż? — spytał Kamil.

— Dzielnie — ślicznie — mój Kamilku.

— A wie pan co się u nas stało?

— No?

— Ojca nam wczoraj zabrali do cytadeli.

— O Boże! zawołał Nikifor przestraszony, najwięcej o boleść serca owej Zosi, która się to miała tak cieszyć jego obecnością na czwartym piętrze.

— A wie pan — mówił dalej Kamil — wczoraj był posłaniec u nas od mamy pańskiej.

— Ha! prawda — moja matka...! — rzekł Nikifor powstając — muszę spieszyć się do niej. Za wiele ma udręczenia.

To rzekłszy pożegnał się z kolegami. Kamilowi kazał pokłonić się wszystkim w domu i zapewnić, że będzie się starał o uwolnienie ojca. Kamilek został jeszcze na 4tem piętrze — starsi dawali mu nauki i przestrogi, jak ma postępować — a Nikifor z bijącym sercem dobrego syna — uczciwego człowieka — i może tkliwego kochanka

pospieszył do domu. — Matce opowiedział wszystką prawdę — ojcu zaś, który się na niego groźnie tylko popatrzył — nie rzekłszy ni słowa — upadł do nóg i prosił o przebaczenie.

— Więcś winien niegodziwce? zapytał gromkim głosem generał.

— Winienem nieposłuszeństwo — lecz niczego więcej nie dopuściłem się złego.

— Gdzieś był?

— Nie pytaj się o to mój ojcze!

— Z buntownikami może?

— Ojcze!

— Nie — tybyś nie chciał mego przekleństwa.

— Ojcze mój!

Matka zalewając się łzami błagająco spoglądała na męża.

W tem zapukano do drzwi. Lokaj oznajmił że ważny interes do pana generała. Wronow pospieszył, to chwili jednak z przerażającym wyrazem twarzy wpadł do pokoju żony — i targając sobie włosy z rozpacz, wołał: zgubiony jestem na wieki! Za nim wszedł oficer z dwoma żołnierzami — i zaarrestowali Nikifora. — Matka zemdląła. Ojciec jak szalony rzucił się po pokoju. Nikifor poszedł spokojny w towarzystwie siepaczy do więzienia.

(C. d. n.)

## Upadek Polski

obraz Jana Matejki.

O obrazie Jana Matejki znanym powszechnie pod nazwą Upadek Polski, już tyle różnorodnych opinii, krytyk, pochwał i przygan, w dziennikach krajowych i zagranicznych wypowiedziano, że dziś cokolwiek byśmy powiedzieli, byłoby tylko powtórzeniem na korzyść znakomitego utworu genialnego mistrza.

W N. 7. Tygodnika Lwowskiego zamieszczając życiorys Matejki, donieśliśmy obok wiadomości o innych pracach i sąd nasz o tym największym jego dziele, które tyle odgłosu znalazło w świecie i imię Matejki postawiło w szeregu pierwszorzędných europejskich artystów.

Żalować należy że Upadek Polski jako monumentalny pomnik sztuki kwitnącej w narodzie naszym, nie pozostał wśród nas ale przeniesiony został na obczyznę. Obraz ten nabyty przez cesarza austriackiego na wystawie paryskiej za sumę 50,000 franków, znajduje się obecnie w Wiedniu. Pragnąc dać publiczności naszej choć przybliżone wyobrażenie o tym obrazie, postaraliśmy się o kopję, którą w wykonaniu drzeworytniczym zamieszczamy obok, z objaśnieniem skreślonym dawniej przez Józefa Szujskiego.

Obraz Jana Matejki przedstawia straszną chwilę dziejową, gdy konfederacja Adama Ponińskiego, przez króla, senatorów i posłów podpisaną została a Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, protestujący przeciw niej, kilkudziesięciu-godzinnem w sali sejmowej przebywaniem, złamany fizycznie i moralnie, ostatnie jęki boleści z piersi szlachetnej wydobywał.

Mocarstwa biorące udział w pierwszym rozbiórce Polski, związawszy się ze sobą traktatem podziałowym petersburskim (5 sierpnia 1772 r.) zażądały od króla Stanisława Augusta zwołania sejmu, który miał ów czyn przemocy uznać i usankcjonować. Niespodziewając się wszakże, aby sejm zwyczajny, na którym do spraw państwa całego dotyczących, jednomyślności było potrzeba, podział uznał i potwierdził, postarały się mocarstwa o nacisk wewnętrzny i zewnętrzny, aby żądania swoje przeprowadzić. Wojska rosyjskie, pruskie i austriackie otoczyły Warszawę a poseł rosyjski Stackelberg użył znanego z niekzemności Adama Ponińskiego, kuchmistrza w. k. do zawiązania konfederacji, która narzucona sejmowi, usuwała ów niemożliwy do wypełnienia warunek jednomyślności, bo konfederackie sejmy stanowiły prostą większością głosów o sprawach Rzeczypospolitej.

Konfederacja rozwiązana została bezprawnie, bo poza izbą sejmową, w pałacu samegoż Ponińskiego. Z gotowym aktem przez kil-

# Upadek Polski.

Obraz Jana Matejki.



Czartoryski.

Prymas Poniatowski.

Król.

Repinin (w łóż.)

Karol Radziwiłł

Biskup Massalski

Szczególny Potocki. Adam Poniński.

Biskup Massalski

Ksawery Branicki.

Tadeusz Rejtan.

Żołdactwo moskiewskie (we drzwiach.)

kunastu jurgieltników Moskwy podpisanym, przyszedł na pierwszą sesję sejmową (19. kwietnia 1773) Adam Poniński i chciał uzurpować łaskę marszałka konfederackiego sejm. Wtedy wystąpił z opozycją Tadeusz Rejtan z kilku współtowarzyszami, a porwawszy łaskę marszałkowską, zażądał zagajenia sejm zwyczajnego.

Przez 19, 20 i 21 kwietnia trwają obywatelskie wysilenia Rejtana. Dnia 20 kwietnia wchodzi Poniński z prostym kijem (bo Rejtan łaski nie puścił) staje we drzwiach i wzywa posłów do rozejścia się, aby doświadczyć, czy znajdzie posłuch i uznanie. Udało się Rejtanowi wstrzymać posłów. Nazajutrz pozywa Poniński Rejtana i próbuje przez Marcina Lubomirskiego, posła sandomirskiego tegoż samego fortelu. Gdy Lubomirski w imieniu jego ogłosił, że sesja solwowana, a posłowie ku drzwiom się ruszyli, Rejtan rzucił się na ziemię przed drzwiami, aby ich niepuścić. Ogromna większość wyszła, Rejtan wołając: „Idźcie na śmierć i potępienie wieczne, depczcie to łono; które się zastawia za całość i swobody wasze“ z szesnastoma pozostał w izbie..

Stało się to po południu dnia 21 kwietnia. Przez resztę dnia, przez noc z 21 na 22 pozostał Rejtan w izbie sejmowej, w końcu sam jeden, bo towarzyszy jeden po drugim go opuszczali, pozostał, nieuznając owej sesji 27 kwietnia za legalnie solwowaną i spodziewając się może, że jego opór poruszy sumienia.

Ale dnia 22 kwietnia rano czekało go srogie rozczarowanie. Król zagrożony najazdem Warszawy przez 50tysięczną armię rosyjską, podpisał konfederację, podpisali ją wszyscy senatorowie i posłowie; opór dalszy Rejtana był bezskutecznym. Do sali, gdzie leżał zmordowany straszną boleścią, zaczęli się schodzić posłowie i senat — Poniński zwyciężył, mocarstwa zaborcze postawiły na swoim.

Rejtan opuścił izbę, a niebawem i Warszawę. Znany jest szczegół, że Poniński ofiarował mu 2000 dukatów, aby nie brudził. „Przywiozłem 5000, dam ci je, byleś się zrzekł łaski i zdrady“ odpowiedział Rejtan.

Tadeusz Rejtan skończył życie w pomieszczeniu zmysłów 8 sierpnia 1780, połknawszy szkło z wytłuczonej w napadzie szaleństwa szyby.

Obok pamiętnego na zawsze imienia jego, zapisujemy imiona czcigodne innych protestujących na owym pamiętnym sejmie, a mianowicie Feliksa Turskiego, biskupa łuckiego, Korsaka, Dunina, Kożuchowskiego, Bozukiewicza, i Jerzmanowskiego, posłów.

Obraz zatem przedstawia pamiętną chwilę 22. kwietnia, gdy senatorowie i posłowie zgodzili się ostatecznie i podpisali akt konfederacji Ponińskiego, a zgodziwszy się na środek, zgodzili się i na podział kraju. Rejtana, szalonego rozpaczą, wypędza z sali zwycięzki Poniński, pokazuje mu drzwi, w których stoi — wojsko najazdu.

Ależ, jeżeli owa pamiętna chwila straszego dramatu tłumaczy nam ustawienie i akcję obrazu, to po zrozumieniu jego składowych części, jego postaci trzeba nam się uciec do całej historii upadku Polski, a mianowicie do historii wszystkich trzech podziałów.

Artysta nazwawszy obraz swój Upadkiem Polski, wprowadził weń momenta jego z trzydziestolecia Stanisława Augusta i jego poprzedników. Znajdujemy też w obrazie postaci, które do sceny 1772 r. wcale nie należały, których działalność albo ją uprzedzała, albo po niej w dwadzieścia lat (1793 r.) nastąpiła.

Starzec na pierwszym planie obrazu w spaniałej szubie, któremu pióro wylatuje z ręki, a który uchodząc, krzesło przewrócił, przypomina z rysów Franciszka Salezego Potockiego, zwanego królikiem Rusi, najmoźniejszego pana Polski, należącego do stronnictwa hetmańskiego w r. 1764, do konfederacji radomskiej w r. 1767, znanego z Marji Malczewskiego wojewodę, który w 1773 r. już nieżył (um. 1771 r.)

Obok Adama Ponińskiego, twórcy konfederacji na sejmie 1773 r. widzimy po prawej postać Szczęsnego Potockiego, po lewej Xaw. Branickiego, hetmana w. koronnego, twórców konfederacji targowickiej, a więc pośrednie przyczyny drugiego podziału, dokonanego w r. 1793 na sejmie grodzieńskim.

Na przeciwnym krańcu obrazu umieścił artysta dwie postaci z różnych czasów rozmawiające z sobą, Michała Czartoryskiego

kanclerza w. lit. zgrzybiałego starca, który w r. 1764 stał na czele ruchu reformistycznego, opartego na polityce rosyjskiej i Michała Poniatowskiego, brata króla i prymasa Polski, który trzymając się tejże polityki przez ciąg sejmów czteroletniego, w r. 1794, podczas trwającego w Warszawie powstania, umarł, w skutek trucizny, aby ująć groźną zemście agitowanej ludności.

Pomiędzy ową postacią, przypominającą Fr. Sal. Potockiego a Szczęsnego, umieścił artysta głowę Karola Radziwiłła *panie Kochanku*, przyjaciela politycznego Potockich w r. 1764 marszałka konfederacji radomskiej, a później członka obradującej w Białej na Szląsku generalności konfederacji barskiej.

Po nad głową Radziwiłła przedkłada harbajtlowaty statysta słuchającej szlachcie sprawę bieżącą. Przypomina ona Jacka Michałowskiego, kanclerza w. kor. z lat 1789 — 1793, który jak wieść niesie, doniósł posłowi rosyjskiemu o gotującym się zamachu stanu dnia 3. Maja 1791 r.

Między głowami Szczęsnego i Ponińskiego widać twarz, przypominającą żywo rysy Voltaira i — biskupa wileńskiego Massalskiego. Twarz zwrócona do króla w ubiorze księżym, jest twarzą Kollątaja, podkanclerza kor. i znanego czynnika w wypadkach 1794 r.

Nad głowami sprawców obu zabójczych konfederacji, wisi portret patronki, Semiramidy północy, Katarzyny II. W łóżu siedzi między damami kniaz Repnin, ambasador rosyjski po rok 1770, inaugurator panowania stojącego pod łóż Stanisława Augusta i najlepszy przedstawiciel bezprzykładnego gwałtu Moskwy.

Inne postacie, jak n. p. owa miarkująca gestem rąk rwiącego się z oburzeniem szlachcica, a chwytająca osobę, w której J. Małachowskiego widzieliśmy, niemniej owa z czapką powstańczą i młodzieńczą twarzą wyrostka, wytłumaczy sobie czytelnik bez komentarza.

## Tułaczom.

Jak rozbitki na spiętrzonych  
I kipiących falach morza,  
Bez pomocy śród przestworza,  
Co po burzach już minionych  
Jeszcze wre i dmie i kluci,  
Lecz samymi już mętami,  
I brudnymi bałwanami  
Z głębokiego gdzieś odnětu,  
Coraz nowy potwór rzuci  
Na powierzchnię — my samotni,  
O! samiutcy, na okręcie  
Wątłych szczątków, w którym lotni,  
Jako ptacy nadpowietrzni  
Żeglowaliśmy bezpieczni  
Tak niedawno — i rzuceni  
Już na pastwę fal i prądu,  
Wieczną walką wycieńczeni,  
I dalecy ej! od lądu,  
Niby mary z poza świata;  
Niedobitki cara — kata —  
Kołyszymy się w nadziei,  
Że śród nocy, burz i grzmotu  
Dzień się znowu nam zaśmieje  
I nasz okręt do polotu  
Wskrzеси znowu . . .

Ze znużenia

Ledwie dysząc, z niezachwianą  
Wiarą w sercu w świętość sprawy,  
My przenosim i zelżenia  
Wiecznie krwawiąc krwawą raną,  
Co nam zadał kat Warszawy

I wysoko po nad męty  
Dzierżym sztandar swój, wyznania:  
Nieskalany, czysty, święty,  
Sztandar krwawy niepoddania!

O wysoko po nad męty  
I obecne lice brudy  
Ta chorągiew nasza wionie!  
Ni potwory, ni obludy  
Skazać Inianki jej nie zdążą —  
Aż nam zorza nie zaplonie,  
Aż się szczątki znów nie zwiążą,  
I nad brzydkim tym odmętem  
Nie wystrzela cudnym, wzniosłym,  
Jak świątynia takim rosłym,  
I wspaniałym tak okrętem!

Niech się fale w koło pienia,  
Niech się tonie wicherza, maça,  
Niech nas wały wznoszą w górę,  
Nad powierzchnię, aż pod chmury —  
Niech nas potem w bezdeń strąca —  
Niech się wody w krag zczerwienia  
Od ran ciągle rozjątranych,  
Niech śród wichrów rozhukanych  
Prąd przeciwny pierś nam siecze,  
Wycieńczenie niech powlecze  
Twarze trupa nam bladeścią —  
Niech nas zresztą tonie wielu —  
Z niestarganą my ufnością,  
Z wiarą stałą we mścicielu  
Sztandar ciągle trzymać będziem  
Po nad wały rozhukane —  
Póki statku nie zdobędziem  
Wzniesionego nad bałwany,  
Co nas wszystkich wraz ocieni —  
I chorągiew niepoddania  
Krwawa, luta się nie zmieni  
W biały sztandar zmartwychwstania!

K.

## Gospodarstwo i przemysł.

— Fabrykacja win owocowych. Sok owocowy zawiera w sobie cukier, kwasy rozmaite, materje tłuszczowe, i t. d. słowem to wszystko co wchodzi w skład wina. Fermentacja takich soków może wyprodukować napoje bardzo zbliżone do wina z winnych jagód, a wino takie nazywają powszechnie winem owocowem. Napoje te są bardzo często wcale przyjemnymi w użyciu, a co więcej silnie pokrzepiającymi zdrowie. Pozwólcie czytelnicy, że dla waszego dobra podamy wam w tym i następnych Przeglądach, niektóre wskazówki co do wyrabiania takiego wina owocowego.

Najpierw pomówmy o winie porzeczkowem, jako najwięcej za granicą znanem. Zapach jego jest mocny i przyjemny. Całą niedogodnością przy jego przyrządzaniu jest z jednej strony obfitość kwasów, którą jednak można zmniejszyć bez wielkiego zachodu, a z drugiej strony mały stosunek cukru. Niedogodności tej zaradza się przez dodanie takiej ilości cukru, ile się go znajduje w winogronach.

Anglicy dodają do tego jeszcze trochę spirytusu i mają za jedynym zachodem napój i zdrowy i wzmacniający.

Przy wyrobie wina porzeczkowego, dodaje się zazwyczaj od 5 do 6 funtów cukru na 100 funtów moszczu łącznie z pestkami i skórka.

Robią także z porzeczek bardzo smakowitą lemoniadę. A czerwonymi porzeczkami zaprawiają zazwyczaj galarety, syropy, kompoty i różne napoje ochładzające. Warunkiem jednakże niezbędnym jest, aby do przyprawy czy to napojów czy pokarmów, czy wreszcie dla wyrobu wina, konieczne brać tylko dobrze dojrzałe porzeczki. Zabaczenie tego przepisu, stało się w wielu razach przyczyną różnych żołądkowych chorób.

— Przeciw przyklepaniu się śniegu pod kopytami koni. Po wyprowadzeniu koni ze stajni oczyścić kopyta, wymyć i dobrze do zupełnej suchości wytrzeć; następnie wysmarować doskonale brunatnem mydłem, mianowicie w miejscach przylegających do podkowy. Środek ten powtarzać przy każdym użyciu koni.

## Przegląd Literacki.

### Dzieje porozbiorowe Polski (1795 — 1832)

przez

Henryka Schmitta.

Autor, który w ostatnich latach w wydatnych rysach przedstawił nam całość naszych dziejów narodowych, najświeższem swem dziełem zamknął niejako swoją pracę, doprowadziwszy ją po różnorodnych trudnościach i przeszkodach do najbliższego nam okresu, do powstania z r. 1831. Dzieło niniejsze, owoc nieustannej pracy i uszanowania godnej bezstronności, w którym na każdej stronnicy odbija się owa niezem niezagłuszona miłość ojczyzny i katońska niemal cecha zapatrywań demokratycznych rozpada się na cztery działy, których przedmiotem są:

- Legiony polskie we Włoszech;
- księstwo Warszawskie;
- kongres wiedeński i wyniki zeń królestwo Polskie pod panowaniem cara Aleksandra I, i Mikołaja;
- powstanie narodowe przeciw Moskwie i bezpośrednio jego następstwa.

Z treści tej pojmie każdy, że epoka o której dzieło niniejsze traktuje, jest przede wszystkim nieustającą walką o odzyskanie bytu narodowego, o niepodległość Polski. Od pierwszej bowiem chwili rozbioru Polski, ludność jej ani na chwilę nieprzestawała działać w tym kierunku, a choć wysilenia najczęściej nie były uwiecznione pomyślnym skutkiem, to wypadki takie nie zraziły jej, lecz przeciwnie były pobudką do nowych poświęceń, do powtórnej pracy. Dzieło też to jest niejako zbiorem wszelkich błędów, których dopuściliśmy się w tych rozlicznych naszych usiłowaniach o odzyskanie naszego bytu, a oraz kroniką owych tysięcznych ofiar, jakie poprzednicy nasi z gorącym sercem i bezwzględnem zaparciem się, położyli na ołtarzu miłości ojczyzny.

Każdemu miłującemu swoją ojczyznę Polakowi, każdemu obywatelowi polecić należy dzieło, które mu wskazuje na podstawie zdarzeń historycznych z jednej strony, obowiązki od których odsuwać się niepowinnien, z drugiej zaś strony wady, których na przyszłość wystrzegać się należy. Nauka zaczerpnięta z wydarzeń epoki powyższej nie będzie jałową, bo dziś żyjemy w tych samych warunkach, jakie towarzyszyły czasom od r. 1815 — 1831, kryzys nieukończoną a walka ciągle jeszcze trwa.

Przyznajemy wraz z autorem, że zrywania się częste do walki orężnej były szkodliwe i że droga pracy organicznej, była częstokroć korzystniejszą dla nas, lecz twierdzimy zarówno, że wybór ów nie zawsze od nas zależał. Rządy bowiem zawsze nas podejrzewały o dążności skierowane ku odzyskaniu niepodległości i stawały dlatego zapory każdej pracy naszej, czy to na polu ekonomicznem czy umysłowem, czy społecznem. To było też przyczyną że miasto rzucić się z wytrwałą sprężystością na drogę prac organicznych, ujrzelśmy się mimo chęci i woli wtłoczeni w koło rozpaczliwych wysiłen, z którego nie było wyjścia jak tylko przez zwycięstwo orężne a gdy to nie nastąpiło, musiało się coraz bardziej pogarszać położenie nasze.

Tym też nieszczęśliwym torem szły dzieje nasze i dalej, od r. 1831 aż do chwili obecnej, które autor kilkoma rysami trafnie uwydatnia. Powstanie zbrojne w r. 1863 rozpoczęte w tak niekorzystnych warunkach i bez uprzednich przygotowań nazywa autor nieszczęściem, gdy powstający nie mogli liczyć na współdziałanie całego narodu.

Bezpośrednie też następstwa tego zerwania się do broni musiały być okropne.

Autor kończy dzieło swe następującymi słowami pełnymi pociechy i nadziei, które oby były zwiastunem pomyślnej przyszłości! „Lecz jak usiłowania Katarzyny II. i Mikołaja były płonne tak nie powiedzie się i Aleksandrowi II, siła bowiem żywotna narodu przetrwa i te prześladowania, jak przetrwała tyle poprzednich. — Naród pokonany ginie wówczas tylko bezpowrotnie, gdy sam zwątpił o sobie i swej przyszłości, czego o naszym nie wolno powiedzieć.“

# NIEPOGODA.

W imienniku

mojej najdroższej.

Jakoś mi senno, głupio jałowo,  
Na polach deszcz we mgle,  
Kochać i tęsknić szaleć na nowo,  
Nie głupim teraz nie!

I nie nie widzę, świata ni ludzi  
I nawet ciebie nie.  
I jakoś wszystko tak mi dziś nudzi  
Aż diabli bierą mię!

I patrzę w niebo, ni gwiazd ni  
słońca  
Bo oczywiście w mgle,  
Chociażbym patrzył, patrzył  
bez końca  
Nic nie zobaczę nie!

Choć jutro słońce może zaświeci  
Ja tem nie cieszę się,  
Ono już ognia w sercu nie wznieci,  
Nie głupim kochać... nie!

A gdy noc chmurny całun roz-  
toczy  
To pogrążony w śnie,  
Chrapię wybornie, zamykam  
oczy.  
A żony nie chcę... nie! \*)

\*) Zwłaszcza bez posagu. (P. r.)

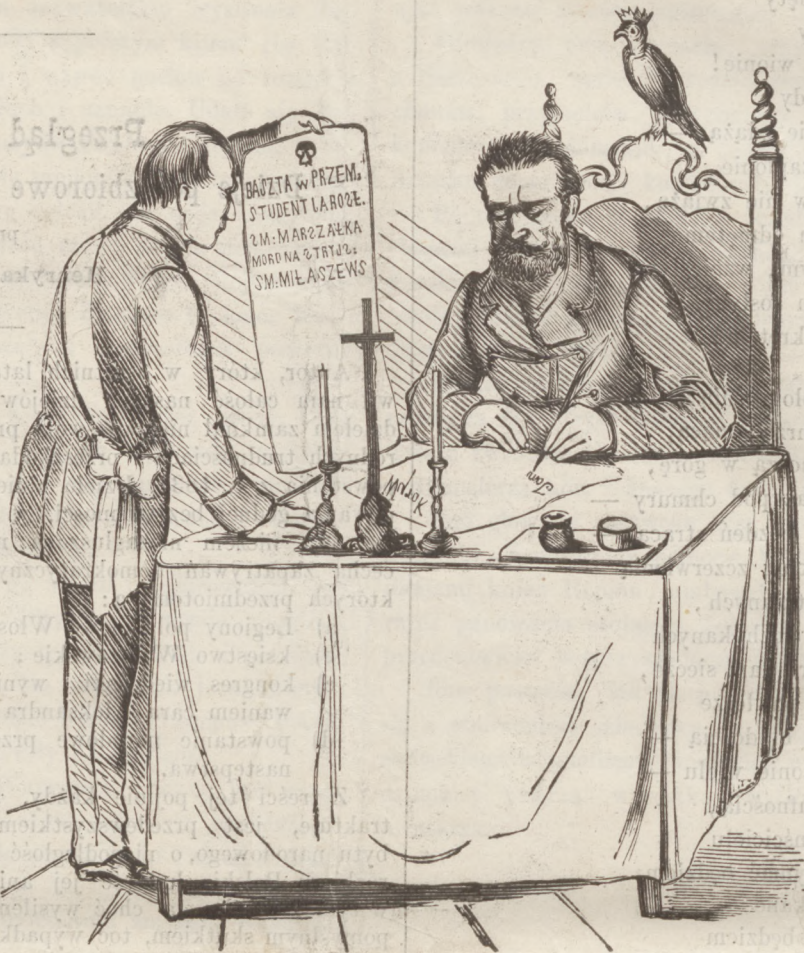
Minister finansów: Miłoścy królu! skarb pusty — śmierć  
zuchwałym!

Król: Witalku! na co się to wszystko zdało, kiedy wyroki nasze  
w poniewierce — zamordowani zdrowi — umarli zmartwychwstają.

# KROLESTWO BAJEK NARODOWYCH

# BLUM-OJADA

do moich ziomków.



Ja umieram — ja nie płacę  
I wy chcecie ulżyć sobie,  
Prędzej później legniem w grobie  
Bośmy tu nędzni tułacze.

Ja umieram w kwiecie wieku  
Gdy za zysku czczem widzia-  
dłem  
Goniąc zbiegam kraje cudze  
Gdy mózg nad długami trudzę  
Skarbnice sztuki posiadłem...

O Wirerki! Galmayerki!  
Wielkie cnoty! wielkie imię!  
Wielkie nic! piękność, czezy  
dymie!

Ja umieram w kwiecie wieku!  
Gdy Wam mitry i korony  
Mnie u żydów zbrakło leku  
Biednyż skon mój zadłużony!

Ja umieram — ja nie płacę  
I wy chcecie ulżyć sobie.  
W piękny ranek w pewnej dobie  
W nogi! w nogi ztąd tułacz!

B-Lum

b. dyr. skoczków niemieck.

Minister finansów: Ale gawieź płaci pogłówne, — niezrażaj  
się miłoścy Panie, jeżeli baszta stoi, student ożył a mar-  
szalek nie chorował, to Miłaszewski zginąć musi — oto wyrok!  
Cienie pomordowanych: Król się sierzdi, drzyj Narodzie! —  
Humbug górą! błaga w modzie!

## Trzy wyjątki z historii społecznej

popularny odczyt opisany wierszem przez nie-Schmitta. (Dokończenie).

### Rok 1867.

W Tujleriach tymczasem umierał  
Napoleon Bonaparte francuski jenerał,  
Który imperatora przybrawszy nazwisko  
Wojenne z Europy czynił stanowisko.  
Gdy z wielkiego kataru na Rouhera rękach  
Umarł cesarz Napoleon w meksykańskich mękach,  
Oleś II, w Pitrburgu czując żal głęboki  
Pojechał extra-pocztą — po monarsze zwłoki,  
Lecz nie zdażył do celu, bo ludzie Kromwela  
Pragnący wytepienia dynastji Popiela,  
Czekali na Olesia ukryci pod morzem  
I w przejeździe go pchnęli Mazziniego nożem.  
Moskale utraciwszy tak dobrego pana  
Rzucili się zajadłe na państwo Sultana,  
W Inwalidzie stoczywszy bój krwawy i wielki  
Zabrali do niewoli Mahometa szelki.  
Beust, król Węgrów-obruszony na to  
Wybrał się z licznym pocztem pod Wiedeń na lato,

Gdzie Riegera czeskiego spotkawszy zastępy  
Po karkach Albinosów wodził miecz nie tępy  
Polak idąc mu w pomoc toczył boje krwawe,  
Zdobył łaskę Riegera i wielką buławę,  
I w jakąś nieszczęśliwą dla świata godzinę  
Zabrał Klarze w niewolę dużą krynolinę.  
Alfred władca Łańcuta widząc co się dzieje  
Zważywszy, że krew ludzka jak woda się leje  
Krzyknął: Finis, Panowie! i w tej samej chwili  
Wojownicy krakowscy Wiedeń otoczyli,  
A zawidząc Florkowi jego przewodnictwa,  
Zdobyli o północy tekę gorzelnictwa. —  
Gapistan oburzony na takie ich czyny  
O Skale poroztrzącał „marcowe“ wawrzyny! —  
Hrabia Ludwik zgorzszony takimi praktyki  
Przez Peltew zbrojną flotę siał do Ameryki  
Lecz nadbiegły do niego od Papieża goniec  
Z Nowym Rokiem położył wszystkim wojnom koniec.

### Korespondencja Redakcji.

Ezechielowi Zgrzędzie. Dziękujemy za już a prosimy o jeszcze.  
Zefirynowi Sowizrałowi. Skorzystaliśmy z pańskiej formy w zrozu-  
mialszej treści.  
Pafnucjuszowi z Baryłkowie. Prawda że miasto nasze bez myśli i  
treści — ależ i liścik pański od siedmiu boleści.

Br. w Rzeszowie. W Pacanowie czy w Rzeszowie, dobra rada w smak  
przypada.  
Wandzie z Nelisza. Tygodnik ze Strzechą nie stoi w żadnych stosun-  
kach, a o przedraku powieści Zacharjasiewicza już napisała Gazeta  
Toruńska, my zaś nie chcemy powtarzać paciorka za panią matką.  
Od p. W. z Kotłowa odebraliśmy 5 tal.

### SPIS PRZEDMIOTOW:

Alfred hr. Potocki. — Pan Jenerał, obrazek z najnowszych czasów przez J. K. Turskiego. — Upadek Polski, obraz Jana Matejki. — Tułaczom. — Przegląd literacki. Dzieje porozbiorowe Polski (1795 — 1832) przez Henryka Schmitta. — Gospodarstwo i przemysł. — Niepogoda (w imienniku mojej najdroższej.) — Blum-ojada do moich ziomków. — Trzy wyjątki z historii społecznej, popularny odczyt wierszem napisany przez nie-Schmitta.

J. Osiecki, wydawca.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. H. Jasiński.

Z drukarni E. Winiarza.